

## [Transcript] Raport o stanie świata Dariusza Rosiaka / Raport o książkach - 11 września 2023

Dzień dobry. Przy mikrofonie Agata Sprolewicz zapraszam na Raport o książkach. Dwie znakomite powieści ukazują się w polskim przekładzie we wrześniu. A my, w tym odcinku literackiego raportu, gościmy ich autorów. Pierwszy to Joshua Cohen. Jego nagrodzona policerem, rodzina Netaniachu. Wspomnienie przelotnego, a w ogólnym rozrachunku, zupełnie nieistotnego zdarzenia w historii Sławnej Familii. Jak w jednej powieści połączyć slapstickową komedię z akademickim wykładem, a z tego zderzenia wysnuć głęboką refleksję. O naturze historii, tożsamości i o żydowskiej diasporze. Wiedzą to tylko najlepsi, a Joshua Cohen niewątpliwie do nich należy. Sebastian Barr, wielokrotnie, a także w tym roku nominowane do bukera irlandzki pisarz w powieści Tysiąc Księżyców opowiada o losach młodej Indianki, która pozyci całej swojej rodziny, jest adoptowana przez dwóch weteranów wojny secesyjnej. To jest historia o miłości, przemocy, o rodzinie i odwadze, a także o irlandzkiej diasporze w połowie XIX wieku. Sebastian Barr buduje zaskakujące analogie między doświadczeniem irlandczyków uciekających przed głodem do Ameryki, a losem rdzennych mieszkańców tej ziemi. Oprócz tego rozmowy z autorami przekładów Agon Zano i Krzysztofem Cieślikiem, a także fragmenty obu tych powieści w interpretacji olgi sarzyńskiej. A wszystko to dzięki państwu, bo raport o książkach nie istniałby bez naszych słuchaczy. Każdy nawet najmniejszy gest wsparcia jest dla mnie ogromnie budujący. Jest także wielkim zobowiązaniem i oczywiście radością. Jeśli ktoś z państwa chciałby dołączyć do grona naszych patronów, najlepiej zrobić to za pośrednictwem portalu patronite.pl, gdzie łatwo znaleźć profil Dariusza Rosiaka. Jesteśmy w studiu efektura w Warszawie, program realizuje Kris Wawrzak. Zapraszam. Czoszułakoen, rodzina Annetan-Yahu. Wspomnienie przelotnego, a w ogólnym rozrachunku zupełnie nieistotnego zdarzenia w historii bardzo sławnej familii. Przekład Aga Zano. Czyta Olga Sarzyńska. Gość przyjechał z Ardzewiołym Piaskowym Fordem z lat czterdziestych o smukłej sylwetce i obłych jak ponton krawędziach, który należy to zaznaczyć. W czasach świetności musiał być uważany za pojazd niezwykle stylowy. Jednak w momencie, kiedy telepał się naszą ulicą, czasy te należało już uznać. Był to jeden z pierwszych modeli produkowanych po wojnie i jeden z ostatnich obdarzonych twarzą. Mam przez to na myśli widok od frontu. Szeroko rozstawione, wybałuszone ślepie reflektorów i kratkowany nohal przydawały mu niemal ludzkiego wyglądu. Taka sympatyczna, tempo uśmiechnięta facjata. Żałość niepocziwa. Prawie szło zapomnieć, że jej producent był nazistą. Ten konkretny egzemplarz robił wrażenie jeszcze większe,

bo metalową twarz miał solidnie rozkwaszoną.

Kratki w ogóle brakowało,  
a kratki w ogóle brakowało,  
a kratki w ogóle brakowały.

Ale może to nie Netan Jachu.

Przede wszystkim w środku znajdowało się za dużo pasażerów.

Każdą grupę, liczącą więcej niż jedna osoba, należało uznać za zbyt liczną.

Netan Jachu nie wspominał w wiadomości o towarzystwie,  
ale nie znalazł, że nie ma zbyt wiele osób.

Zresztą nie ma zbyt wiele osób,  
ale nie ma zbyt wiele osób.

Nie ma zbyt liczną.

Netan Jachu nie wspominał w wiadomości o towarzystwie,

a jednak ten klaunowus nadjeżdżający w moim kierunku był tak zapchany,  
że nie potrafiłem ocenić, zwłaszcza przez okno i przednią szybę auta,  
ile tam w ogóle siedzi osób i co robią?

Kłócą się czy ubierają?

W tamtym okresie, szczególnie popularną wśród moich studentów zabawą,  
było szacowanie, ile osób zmieści się do budki telefonicznej?

Przez jakiś czas można było odnieść wrażenie,

że to jedna z najbardziej palących kwestii epoki Eisenhowera.

Pytanie, czy w wyniku wojny termojądrowej obrócimy całą planetę w proch?

Był ustawiony na równi z problemem,

ile nastolatków z uczelni koedukacyjnej wciśni się do tej budki telefonicznej,  
szafy pudła po lodówce?

Wszędzie tam, gdzie podejmowano kolejne wyzwanie,

pojawiali się fotografowie i ekipy filmowe,

by zarejestrować te napędzane hormonami wygłupy do telewizji, filmu  
i uczelnianych książek pamiątkowych.

Te niezmordowane wysiłki moich studentek i studentów,

by upchnąć jak najwięcej młodych ciałów,

jak najciaśniejszą przestrzeń,

służyły egzorcyzmowaniu dezorientacji,

jaką budziło w nich właściwie tamtej epoce żądanie posłuszeństwa

i niepochochowanej konsumpcji jednocześnie,

ale też tworzyły okazje do kontaktu fizycznego o seksualnym podtekście,

jak gdyby w podświadomych próbach do nadchodzącej rewolucji

nie łapie koleżanki Zacycki dla samego łapania Zacycki.

Ja pomagam ustanowić nowy rekord świata.

W upchnięciu jak największej liczby osób do pudełka po ciastkach.

To klaustrofobiczne szaleństwo objęło też samochody,

zwłaszcza stare fordy,

takie jak ten zbliżający się do naszego domu,

bo wielu studentów odziedziczyło ten model po rodzicach.  
Kiedy wkładałem płaszcz,  
przyszło mi do głowy, że  
może autoneta jachu rozkraczyło się gdzieś po drodze,  
a ja coś młodzi ludzie zaoferowali mu podwózkę,  
a w drodze na kampus mieli wypadek,  
co wyjaśniałoby,  
dlaczego spod maski forda wydobywały się grzybiaste kłęby dymu,  
jak w los Alamos,  
a naderwany błotnik grzechotał po śniegu,  
aż w hikuł minął parcele dulesów  
i przystaną zagrządzając nasz podjazd.  
Wyszedłem na dwór akurat na czas,  
by zobaczyć, jak tylne drzwi się otwierają  
i ze środka wysypuje się garść postaci.  
Nie clownów w pełnym rynsztunku,  
strąbieniem klaksonów i żonglowaniem talerzami,  
ale prawie.  
Dzieci w owczych korzuskach,  
jedno, dwoje, troje.  
Potrzebowałem chwili, by się ich doliczyć.  
Małe, średnie, duże.  
Identyczne płaszczki i nagły wybuch  
nieograniczonej ciasnotą energii sprawił,  
że wydały się liczniejsze.  
Natychmiast zaczęły się ganiać po chodniku i ulicy,  
a następnie rzucać śnieżkami  
podczas gdy z przodu  
wyłoniły się dwie większe dorosłe postaci.  
Drzwi od strony pasażera chyba się zacięły.  
Dorośli w pierwszej chwili wydawali się  
nieodróżnialni oraz całkiem androginiczni,  
bo oboje byli zapakowani w takie same korzuchy  
jak potomstwo, tylko pokaźniejszych rozmiarów.  
Pięć identycznych kosmatych płaszczy na kołki.  
Miejmy nadzieję, że kupionych za jednym razem  
z pokaźną zniszką.  
Dzieci dalej szalały wokół samochodu,  
to ciskając śnieżkami, to uskakując,  
aż wreszcie jedna z postaci  
zadarła zakapturzoną głowę ku niebu  
i wrzasnęła coś w języku,  
którym w czasach mojego dzieciństwa

posługiwał się Bóg.  
Kobieta, poznałem po głosie,  
zapewne krzyczała na dzieci,  
żeby przestały się ganiać wreszcie zamilkły.  
To było moje pierwsze spotkanie  
z państwem Netan Jachu,  
z całą rodziną,  
gigantcem i szpochem.  
Żona mocowała się z dziećmi,  
a mąż ściągnął z głowy kaptur,  
by ukazać mi twarz, którą już znałem,  
albo, przynajmniej tak sądziłem,  
z paszportowych rozmiarów fotografii,  
przyklejonej na łapu capu  
w prawym górnym rogu jego podania.  
Postarzał się.  
Miał około pięćdziesięciu lat,  
fizjonomie nieco jak skorupka orzecha,  
rysy, mgliście mągolskie,  
oczy maleńkie jak pestki oliwek,  
do tego gigantyczne mięsiste uszyska,  
niczym z korupy ostryk,  
mocne bruzdy nosowo-wargowe,  
których nie nazwałbym z marszczkami śmiechu,  
ani nawet uśmiechu,  
bo po jego zaciśniętych wargach  
nie błąkał się nawet cień  
poczucia humoru.  
Fryzurem miał dwugarbną,  
jak baktrian,  
a między jednym, a drugim pagórkiem włosów  
unosila się połyskująca kopuła  
piegowatej niczym ptasie jajo,  
czaszki.  
Pierwsze słowa, jakie wypowiedział  
pod moim adresem, brzmiały  
Dr. Bloom,  
jak mnie mam.  
Miło mi.  
Dr. Benzion Netanyachu.  
Owszem,  
obstawał przy tytułozie i owszem  
uścisnął mi dłoń,

bez zdejmowania zmechanicznej rękawiczki  
z jednym palcem na dodatek zprutym.  
Akcent miał cięższy niż się spodziewałem,  
mówił szorstko,  
ale później zacząłem mieć wrażenie,  
że celowo  
utwardza sylaby  
Benzion.  
Może mi pan mówić Ruben,  
albo Rubę,  
szalom.  
Staliśmy na śniegu zaścielającym,  
albo chodnik, albo trawnik,  
nie dało się tego ocenić.  
Netanyachu znów zacisnął wargi  
i zginął w zamyśleniu głową, jakby  
albo może postanowił ustąpić.  
Szalom, panie Rubenie.  
Poszedł ze mną do domu  
po zasypanej ścieżce,  
żona i dzieci, których mi jeszcze nie przedstawił  
dwa kroki za nami.  
Dopiero kiedy znaleźliśmy się wszyscy  
w środku  
przysadzista małżonka  
o natapirowanych włosach oznajmiła  
Jestem cila.  
Tyle, że powiedziała to  
wpatrując się w męża,  
odlej odwrócił się w moją stronę.  
Moja żona  
cila.  
Wyciągnąłem rękę, a ona chwyciła ją,  
przyciągnęła mnie bliżej  
i nadstawiła policzek.  
Smoknąłem.  
Drugi.  
Też smoknąłem.  
Miała zimną twarz.  
Edit, odświeżona i cała w uśmiechach  
zeszła nas przywitać.  
Cilo, bensjonie,  
moja żona edit.

Na co edit?  
O, jak miło.  
Przyjechali państwo z dziećmi.  
Jaka urocza niespodzianka.  
Ruben nic nie wspominał o dzieciach.  
Chodźcie chłopcy, dajcie płaszczyki.  
Dzieci i rodzice  
zrzucili identyczne korzuchy  
rękawiczki, szaliki i czapki,  
a następnie zwałili je na edit,  
jak na wieszak.  
Czy mogłabym prosić  
z pod góry  
owczych skór,  
jeszcze jej stłumiony świergot?  
Czy mogłabym prosić o  
zdjęcie butów?  
Rodzice minęli  
już jednak wycieraczkę,  
nawet o nią nie zaszurawszy  
i ruszyli prosto do salonu,  
niosąc na parkiet grudy śniegu,  
które niemal natychmiast zmieniły się w kałuże.  
Chłopcy wczeli jazgot.  
Najwyższy przemycił do domu  
śnieżkę i całą energię  
poświęcał teraz na wepchnięcie  
jej średniemu podubranie,  
do komu gu.  
Najpierw pod koszule, potem w spodnie,  
wreszcie zatrzymaną w drugiej ręce  
gumy Majtek.  
Ciela rugała ich po hebrajsku,  
podczas gdy średnik gonił najstarszego  
wokół pianina, a najmłodszy  
był.  
Kolejne grudki śniegu topniały na podłodze,  
odciski butów  
moczyły niby arabeski na niby  
perskim dywanie.  
Etit spróbowała jeszcze raz.  
Czy mogłabym prosić  
o zdjęcie butów?

Pod tym względem zwyczajnie mamy w domu  
raczej azjatyckie.

Ciela znów coś powiedziała.

Zbyt zwięźle, by uznać to za tłumaczenie.

Jedno słowo

upakowane niecierpliwie i gęsto

czasem deklinacją i rodzajem.

A chłopcy zamarli

i wszyscy jednocześnie siedli tam,

gdzie stali. Dwóch starszych na dywanie,

najmłodszy na parkiecie

i zaczęli szarpać posłupane sznurówki.

Państwo też,

jeśli można.

Zwróciła się

Etit do cili Inetaniachu.

A ci popatrzyli po sobie

z dziwnymi minami

i przysiedli na rozkładanej Sofie,

żeby pozbyć się obuwia.

W tym momencie

sobie uświadomiłem,

że nikt

z rodziny nie ma na nogach

trzewików,

śniegowców, czy innego obuwia,

choć trochę

przystrosowanego do zimowej pogody.

Etit

Netaniachu przyszedł w półbótach,

cila w kłaskich czułówkach,

a chłopcy w taniach puciennych

dynamikach.

Kobieta miała

prz emotione pończochy,

a małżonek

dziurową skarpetę,

z której wyłam z

duży palec incorporates

o pokrzywionym, dawno nie obcinanym

paznokciom.

Moim gościem jest Joshua Cohen, autor nagrodzonej Pulicerem Powieści Rodzina Netaniachu, wspomnienie przelotnego, a w ogólnym rozrachunku zupełnie nieistotnego zdarzenia w historii,

bardzo sławnej rodziny.

Na początek bardzo krótkie wprowadzenie.

Rodzina Netaniachu to już bardzo krótkie wprowadzenie.

Na początek bardzo krótkie wprowadzenie.

Rodzina Netaniachu to jest znacznie więcej niż jedna książka.

Może być postrzegana jako genialna, momentami potwornie zabawna kampusowa powieść, momentami fascynujący akademicki wykład, ale to nadal nie wszystko.

To jest książka, która zadaje złożone filozoficzne pytania o naturę historii, czy historia zakłada zmianę, czy jest raczej powtarzaniem się tych samych wydarzeń od nowa, a także o naturę tożsamości, czy jest dla nas wybrana, czy też możemy ją sobie wybrać.

Wreszcie najważniejsze pytanie, co to znaczy być Żydem i czym jest diaspora żydowska?

A wszystkie te pytania wynikają z przelotnego, jak sugeruje tytuł twojej książki,

epizodów historii, kiedy pod koniec lat pięćdziesiątych Benzio Netaniachu,

ojciec byłego i obecnego premiera Benjamina Netaniachu,

przybył do Stanów Zjednoczonych w poszukiwaniu pracy na uniwersytecie.

Ta książka prawdopodobnie by nie powstała, gdyby nie Harold Bloom,

genialny, legendarny krytyk literacki, który opowiedział ci wiele interesujących historii,

a jedna z nich dotyczyła zimy roku 1959,

kiedy to Harold Bloom spotkał Benzio Netaniachu.

Powiedz nam, jak to się stało, jak ta historia pojawiła się wśród wielu innych

i kiedy zdałeś sobie sprawę, że to jest temat twojej kolejnej powieści.

Na początku chciałbym się upewnić, że nie doznałem urazu mózgu, ponieważ mam poczucie, że nagle doskonale rozumiem język polski.

Chyba, że mówisz do mnie po angielsku.

Czy to jest angielski podcast?

No nie, nie, to polski podcast.

Potem na washing.

To jest angielski podcast.

To jest angielski podcast.

To jest angielski podcast.

To jest angielski podcast.

Nie, to polski podcast.

Potem nałożę na naszą rozmowę tu umaczenie.

A, to dobrze.

Chciałem się tylko upewnić, że nie miałem udaru,

albo że klimatyzator nie spadł mi na głowę

i nie zacząłem nagle płynnie mówić po polsku.

Czyli wszystko jest w porządku.

Mówię po angielsku.

Choć fajnie byłoby mówić po polsku.

Możesz spróbować mówić z polskim akcentem.

O nie, lepiej nie.

Ale wracając do twojego pytania.



## [Transcript] Raport o stanie świata Dariusza Rosiaka / Raport o książkach - 11 września 2023

Tak, poznałem Harolda Bluma,  
ale to było już pod koniec jego życia.  
Chciał napisać pamiętnik.  
Taki prawdziwy pamiętnik, który opowiadał by historię jego życia.  
W przeciwieństwie do tego, co okazało się jego ostatnią książką,  
która była opowieścią o jego życiu w poezji.  
Chciał napisać o tym wszystkim, co wydarzyło się w czasie jego życia.  
O ludziach, których poznał.  
Naszkiecować portrety swoich przyjaciół.  
To był czas, kiedy nie chciał już współpracować z ludźmi  
ze środowiska akademickiego,  
a jednocześnie potrzebował pomocy,  
ponieważ był ciężko chory.  
Jego umysł był sprawny,  
ale ciało się rozpadło.  
Pojechałem więc do New Haven w stanie Konecticut,  
gdzie znajduje się Yale, aby mu pomóc.  
A ta pomoc polegała na tym, żeby z nim posiedzieć  
i porozmawiać,  
uwalniając ten sposób jego wspomnienia.  
Opowiadał niesamowite historie.  
O tym, jak pływał nago z żakiem Derrido.  
Opowiadał naprawdę interesujące rzeczy o szolemie,  
ale chemię.  
I tak dalej.  
I kiedy tak rozmawialiśmy,  
Benjamin Netaniachu pojawił się na moment CNN.  
Harold należał do pierwszego pokolenia Amerykanów,  
którzy posiadali telewizor.  
Telewizor grał więc u niego nieustannie.  
Był jak tapeta na ścianie.  
I Harold mówił,  
o tym, że z nim posiadał.  
Był jak tapeta na ścianie.  
No więc BB pojawia się w CNN,  
a Harold mówi.  
O, poznałem kiedyś tego gościa.  
Pomyślałem sobie, że pewnie poznał go w latach 90.,  
kiedy Netaniachu był ambasadorem Izraela przy ONZ.  
A może przy innej okazji, kiedy Harold wykładał w Izraelu.  
Na co Harold opowiada?  
Nie, poznałem go, kiedy BB miał 10 lat,  
a jego ojciec przyjechał do Ameryki na rozmowę o pracę.

I wiesz, to była tylko jedna mała historia  
spośród wielu, które wtedy Harold mi opowiedział.  
Ale wkrótce po tym,  
jak zaczęliśmy pracować nad jego pamiętnikami,  
Harold zmarł.  
Nie udało nam się ich dokończyć.  
Po jego śmierci zaczął się COVID.  
Siedziałem w moim mieszkaniu w Nowym Jorku  
i słuchałem naszych nagrań.  
I wtedy poczułem, że w tej krótkiej,  
nietrwającej, dłużej niż kilka zdań anegdocja o BB Netaniachu  
coś wznieciło moje zainteresowanie.  
Poczułem, jakby Harold wręczył mi prezent.  
Tak, poczułem, że gdzieś w zarysie tej historii,  
którą natychmiast zacząłem pisać w głowie,  
jest rodzaj strukturalnej metafory  
lub przypowieści o internecie.  
W tym momencie,  
ja byłem zakończony,  
byłem zakończony,  
byłem zakończony,  
byłem zakończony,  
byłem zakończony,  
byłem zakończony,  
byłem zakończona,  
byłem zakończona,  
byłem zakończona,  
byłem zakończona,  
byłem zakończona,  
byłem zakończona,  
byłem zakończona,  
byłem zakończona,  
byłem zakończona,  
byłem zakończona,  
bo benicją na Taniachu, ojciec z Benjaminem na Taniachu,  
użył naprawdę zresztą jeszcze nie tak dawno.  
O tak, żył ponad 100 lat.  
Co czyni go jeszcze bardziej mieszałonową postacią, zaś Ruben Bloom,  
który jest narratorem, to on prowadzi czytelnika przez tę historię.  
Ruben jest postacią fikcyjną,  
ale jego prototypem jest Harold Bloom.  
Zgadza się. Po pierwsze, nie mógłbym uczynić z Harolda postaci mojej powieści.  
Nigdy nie robię tego z ludźmi, których kocham.  
To wbrew moim podstawowym zasadom.

Poza tym Harold był tak dziwny osobom.

Poza tym, Harold był tak dziwną osobą.

Człowiekiem większym niż życie, że gdybym napisał prawdę Haroldzie, nikt by i tak nie uwierzył.

Harold miał edetyczną, fotograficzną pamięć

i czytał po 10-20 stron naraz, a potem był w stanie je wyrecytować.

Był geniuszem. Myślę, że próba przedstawienia takiej postaci,

jaką był Harold w ramach realistycznej powieści, skończyłaby się fiaskiem.

Oso, oso jest ozo interesująca rzecz.

Akcja twojej powieści rozgrywa się na fikcyjnej uczelni,

którą nazwałeś Corbyn Dale College i znajdowała się z tym,

że nie ma w końcu, że to jest w końcu,

ale jest w końcu, że nie ma w końcu,

a nie ma w końcu, a nie ma w końcu, a nie ma w końcu,

a nie ma w końcu, a nie ma w końcu, a nie ma w końcu,

a nie ma w końcu, a nie ma w końcu, a nie ma w końcu,

a nie ma w końcu, a nie ma w końcu, a nie ma w końcu.

A co nazwałeś Corbyn Dale College,

i znajduje się w fikcyjnym miasteczku Corbyn Dale?

Tak, a prawdziwa historia wydarzyła się na Uniwersytecie Cornell, w Itacie.

Mamy więc dwie postaci.

Jedną fikcyjną, którą jest Ruben Blum,

drugą prawdziwą, benicjona Netaniahu,

to, co ich łączy to fakt, że obaj są Żydami.

Cała reszta ich dzieli.

Czym jest diaspora? Czym jest diaspora, a szczególnie dla Żydów?

Zaczynasz książkę mocnym cytatem zewa żapotyńskiego, który mówi tak.

Zlikwiduj diasporę albo diaspora z pewnością zlikwiduje Ciebie.

Dlaczego spór na temat tego, czym jest diaspora między tymi dwoma Żydami,

jest tak ważny i co symbolizuje w szerszym kontekście,

bo rodzinę na Taniachu to nie jest zwykła opowieść o dwóch facetach.

To jest portret Żydów.

Myślę, że tak jak łączy ich fakt, bycia Żydami,

tak też łączy ich fakt, że obaj znaleźli się w małym miasteczku

na odludziu w zachodnim stanie nowi rok.

Jednemu z nich, Rubenowi, bycie na tym zadużył, daje poczucie bezpieczeństwa.

Będąc na marginesie jest zadowolony i szczęśliwy.

Czuję, że zasłużył sobie na kawałek amerykańskiego snu.

Amerykańskiego snu w cudzysłowie.

Podczas, gdy dla Benziona na Taniachu, to jest zniewaga.

Czuję się znieważony, musząc się tak zniżać,

żeby dostać pracę na jakimś gównianym koleżu w gównianym mieście.

To był człowiek, który nosił w sobie ogromną ilość urazy.

Chciał odegrać ważną rolę w historii, nie chciał być historykiem.  
Ale zamiast tworzyć historię, został postawiony w sytuacji,  
w której musiał o niej pisać.  
To była dla niego porażka, jakby popadł w niełaskę.  
Chciałem by opowieść o spotkaniu tych dwóch mężczyzn  
była opowieścią o losie narodu żydowskiego  
w najważniejszej dekadzie historii Żydów  
od czasu zburzenia II Świątyni przez Rzymian.  
W latach 50. XX wieku niemal cała żydowska populacja  
była w procesie stawania się kimś innym.  
Ludzie, którzy przeżyli Shoah, zostali rozproszeni po całym świecie  
i próbowali się zintegrować lub zasymilować.  
Zaści, którzy przedostali się do Palestyny, stawali się Izraelczykami.  
Postać ucieleśniona w książce przez Benziona Nataniachu  
wychowuje swojej dzieci tak, by pewnego dnia dokonać zemsty,  
które i tak bardzo pragnie.  
Dla mnie to jest głęboko ludzka historia,  
która wychodzi poza ramy etniczności czy religii.  
Masz rację, że twoja opowieść wychodzi poza wszystkie te ramy,  
ale z drugiej strony to jest opowieść o Żydach żyjących w Ameryce  
w połowie XX wieku.  
Zdanie, które padło w twojej wypowiedzi z dokładnym cytatem  
swojej książki, w połowie XX wieku niemal wszyscy Żydzi stali się kimś innym.  
Ruben Bloom chciał stać się kimś innym, tak bardzo chciał się wyluzować.  
Być jak reszta amerykańskich wykładowców na uczelni, na której pracował  
i na której to ważne był jedynym Żydem.  
Zgadza się, on chce się wyzwolić z własnej tożsamości.  
Jeszcze bardziej, bo w sensie absolutnym  
pragną tego jego żona Edith i córka Judy.  
To jest pragnienie zrzucenia z siebie swojego pochodzenia.  
Zgadza się, on chce się wyzwolić z własnej tożsamości.  
Jeszcze bardziej, bo w sensie absolutnym  
pragną tego jego żona Edith i córka Judy.  
To jest pragnienie zrzucenia z siebie swojego pochodzenia.  
Róben z nieufnością podchodzi do sposobów,  
jak i historia jego własnego narodu, została mu przekazana.  
Jednocześnie, nieustannie, zadaje sobie pytania dotyczące tej historii.  
Nawet jeśli jest do tego zmuszony.  
W momencie, kiedy na jego uczelni pojawia się Benzion Nataniach  
i to on jest wyznaczony do opieki nad nim,  
tylko dlatego, że także jest Żydem.  
Ale jego żona, Edith, w ogóle się w to nie angażuje.  
Judy nie chce nawet o tym myśleć.

Judy chce zniszczyć swoją tożsamość.

Nie opowiadamy zbyt wiele, ale to jest naprawdę śmieszne, choć jednocześnie dość brutalna część książki, w której Judy próbuje usunąć ze swojej twarzy znak żydowskiej tożsamości.

Bez wątpienia taki ma cel.

Widzisz, jedni mówią o integracji i asymilacji w kategoriach tego, co zostało utracone.

Inni mówią o integracji lub asymilacji w kategoriach tego, co zyskują.

Bo zyskują dostęp do świata, którego wcześniej im odmawiano.

To jest historia żydowskiego odrodzenia.

A ja chciałem pokazać perspektywę kogoś,

kto nie postrzega asymilacji w kategoriach tego, co tracimy lub zyskujemy, ale traci ją asymilację, jak zemstę na rodzicach.

Tego właśnie chce Judy.

Jej tak naprawdę nie chodzi o to, by wyzwolić się jako kobieta u progu lat sześćdziesiątych XX wieku.

Nie, ona chce skrzywdzić swoich rodziców i dziadków.

Ta zemsta jest równie ważną cechą asymilacji lub integracji, jak poczucie utraty lub zyskania czegoś.

To jest opowieść o nieustannej walce.

Toczą ją niemal wszyscy bohaterowie twojej książki.

Walka Rubena jest szczególnie ciekawa.

To jest człowiek rozdarty między tym, czego uczyli go rabini w hederze, a tym, czego uczyli go nauczyciele w szkole.

Jedno rozgniatało drugie.

Centrum tej walki jest idea historii.

W szkole uczono go, że historia opiera się na postępie.

Rabini z drugiej strony powtarzali, że nie ma przeszłości, nie ma terażniejszości, ani przyszłości

był jedynie czas równie kulisty i doskonały co Ziemia.

To cytat.

Historia opiera się więc na ciągłych powtórzeniach.

Tak na historię patrzy, benic ją na taniachu.

Chciałam cię więc zapytać, dlaczego sposób, w jaki rozumiemy historię, jest tak ważny i dlaczego tak bardzo dzieli te dwie postaci?

A co za tym idzie?

Dwie różne żydowskie postawy.

Dotknęłaś wątku, który mam nadzieję jest jednym z najgłębszych tematów tej książki, a mianowicie walki między dwiema koncepcjami historii.

Średniowieczną i oświeceniową.

Uważam, że ta walka jest być może najważniejszym sporem we współczesnym świecie.

Walka między tymi, którzy uważają, że historia jest cykliczna i się powtarza.

I że każde pokolenie jest niejako skazane na popełnianie tych samych błędów, co pokolenie poprzednie, tylko w innej formie.

Że historia pojawia się w tych okresowych cyklach i bez względu na nasz stopień świadomości tych cykli,  
jesteśmy skazani na ich powtarzanie niemal tak,  
jakby były one w nas genetycznie zakodowane.  
Po drugiej stronie jest oświeceniowe rozumienie historii,  
które ma charakter postępowy i opiera się na przeświadczeniu,  
że nikt nie jest doskonałym,  
ale każde pokolenie stara się być lepsze od poprzednie.  
Wstajemy się coraz bardziej wolni, coraz bardziej liberalni i musimy dalej walczyć.  
To nie tylko opis, to także recepta, prawda?  
W historii chodzi o to, że musimy być lepsi od poprzednich pokoleń.  
Myślę, że mnóstwo sformułowań, terminologii we współczesnym dyskursie politycznym  
wywodzi się z tego właśnie sporu.  
Zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i w Europie, w Izraelu, w Polsce,  
a więc w krajach, które mają do czynienia z pełzającym autorytaryzmem,  
koncepcja historii przedstawiana przez prawicę oparta jest na idei,  
że ludzie są z natury źli.  
I że to wrodzone zło, które drzemie w ludziach,  
odpowiedzialne jest za ciągłe powtarzanie się historycznych wzorczy.  
Aby chronić się przed tym cyklicznie powtarzającym się złem,  
należy pilnować, by każdy człowiek zajmował odpowiednie miejsce w społeczeństwie,  
które jest mu przypisane ze względu na jego tożsamość.  
Tożsamość musi być respektowana w formie hierarchicznej,  
ponieważ jest zgodna z historią.  
Z drugiej strony, jak już wspomniałem,  
istnieje liberalna idea, zgodnie z którą naszym obowiązkiem  
jest przekroczenie kategorii etnicznych, rasowych i religijnych  
oraz dążenie do stworzenia lepszej i bardziej sprawiedliwej przyszłości.  
Kiedy zaś patrzymy w przeszłość, mówimy, że jesteśmy skazani na cierpienie,  
w istocie dokonujemy aktu samo potępienia.  
Innymi słowy, ludzie, którzy nieustannie przypominają nam o przeszłości,  
skazują nas na powtórzenie jej w teraźniejszości.  
Uważam, że ta dychotomia między średniowieczną i oświeceniową  
koncepcją historii doskonale opisuje współczesne realia polityczne.  
Powiedziałeś, że według konserwatywnej części społeczeństwa  
nie należy zmieniać swojej tożsamości.  
To bardzo ważna myśl dla benicjone netaniaku,  
który jest historykiem badającym i beryjską inkwizycję.  
Jest to bardzo ważna myśl dla benicjone netaniaku,  
który jest historykiem badającym i beryjską inkwizycję.  
Jego zdanie i beryjska inkwizycja miała miejsce nie dlatego,  
że katolicy chcieli nawrócić Żydów na katolicyzm  
i wypędzić wszystkich tych, którzy odmówili,

ale dlatego, że Żydzi są skazani na cierpienie,  
a zostali skazani na cierpienie,  
bo postanowili zmienić wcześniej swoją tożsamość.  
Ofiarą inkwizycji padli bowiem przede wszystkim  
Żydowski konwertyci, którzy wcześniej  
dobrowolnie przyjęli katolicyzm.  
To chyba bardzo ważne, aby zrozumieć kim był benicjon netaniaku,  
ale także kim jest dziś jego syn.  
Za zmianę tożsamości Żyda czeka kara.  
A i beryjska inkwizycja jest pierwszym wydarzeniem w historii,  
kiedy Żydzi skazali się na cierpienie,  
bo wybrali bycie kimś innym niż są.  
Tak, benicjon pisał tę historię  
myśląc o terażniejszości.  
Pisał więc o roku 1492,  
tak jakby to był rok 1942.  
Zwracał szczególną uwagę na to,  
jak i beryjska inkwizycja  
zrozumiała to,  
jak i beryjska inkwizycja była kierowana nie przez kościół,  
lecz przez monarchię.  
To była przede wszystkim próba  
przepisania sobie przez monarchię pewnych uprawnień,  
które wcześniej należały do kościoła.  
Ponieważ monarchia i papieństwo zawsze konkurowały ze sobą w Europie.  
To była myśl benicjona,  
że nie wystarczyło wtedy, by Żyd powiedział.  
Ok, wierzę, w Jezusa zostałem ochrzczony,  
przestałem mówić w swoim języku.  
Benicjon dokonał redefinicji inkwizycji.  
Jako zjawiska, które nie miało teologicznego podłoża,  
nie chodziło w nim o wiarę,  
ale o krew, która płynie wżyła.  
W ten sposób połączył inkwizycję z ustawami  
Norymberskimi nazistowskich Niemiec.  
Sporo o tym myślę, odkąd napisałem książkę,  
że zbyt mało miejsca poświęciłem temu wątkowi,  
bo jedynie mały rozdział,  
i że nie zrobiłem wystarczająco dobrej roboty,  
by ta myśl mocno wybrzmiała.  
Z tego właśnie bierze się wiele alarmistycznych,  
extremistycznych elementów,  
które reprezentował Benzjon Netaniachu

w rewizjonistycznym syjonizmie.

Z tego bierze się poczucie,

że Żyd nie może zmienić swojej tożsamości

i nie może polegać na przyjaciółach

z nieżydowskiego świata.

Zamiast tego musi trzymać się swojej tożsamości

i domagać się kraju, którym sam będzie rządził.

Rewizjoniści, których Benzjon Netaniachu był rzecznikiem,

domagali się jeszcze przed wybuchem II Wojny Światowej

utworzenia państwa Izrael,

by uratować Żydów europejskich

zagrożonych przez nazistowskie Niemcy.

Fakt, że państwu,

że nazistowskie Niemcy,

fakt, że państwo Izrael powstało dopiero w następstwie

szołach po śmierci 6 milionów Żydów,

stanowił dla rewizjonistycznego odłamu syjonizmu

kolosalną porażkę i źródło

egzystencjalnego poczucia winy.

Czuli, że mają krew na rękach

i obwiniali liberalnych syjonistów

lub socjaldemokratycznych syjonistów z Mapai,

czyli ludzi bęguriona, założycieli państwa Izrael,

za to, że sprzedali swoich współwyznawców

i wykorzystali śmierć Żydów z Europy

jako uzasadnienie dla ustanowienia państwa.

Dla rewizjonistów niezdolność do uratowania Żydów,

niezdolność do ustanowienia państwa żydowskiego w latach 40.

Postrzegana jest jako fundamentalny grzech pierworodny państwa Izrael.

Bez względu na to, jak szaleni byli później

i jak bardzo ekstremistyczną politykę prowadzili,

trzeba zrozumieć, że punktem wyjścia

było dla nich poczucie, że całkowicie zawiedli

połowę żydowskiego świata i pozwolili mu umrzeć

na swoich rękach.

Trzeba też powiedzieć, że Zebrza Botyński miał rację.

No tak, jasne, ale wiesz, moi dolecy krewni z Minnesoty,

bracia Cohen mają taką linijkę z The Big Lebowskiego,

o którym zawsze myślę przy okazji Netaniachu.

A brzmi tak, nie mylisz się,

jesteś po prostu dupkiem.

No dobrze, skoro jesteśmy przy mocnych liniijkach,

wróćmy do cytatu.



Żabotyńskiego zlikwiduj diasporę  
albo diaspora z pewnością zlikwiduje Ciebie.  
Dlaczego zdecydowałeś się otworzyć  
takim cytatem swoją książkę?  
I co Żabotyński tak naprawdę chciał powiedzieć?  
Cóż, uważam, że pierwsze zdanie w książce  
powinno być dla czytelnika wyzwaniem  
i powinno być jak najbardziej ekstremalne.  
To taki mój sposób na wyeliminowanie słabych czytelników.  
Skoro nie możesz znieść tego cytatu,  
nie powinieneś czytać tej książki.  
Co Żabotyński miał na myśli,  
że jeśli zbyt ufaś nieżydowskiemu społeczeństwu,  
to możesz to przypłacić życiem.  
I jakiego rodzaju doświadczeniem  
było dla Ciebie pisanie tej książki?  
Wyobrażam sobie, że musiałeś bardzo wnikliwie  
studiować wszystko to, co Benicio Nataniachu napisał.  
Trzeba było naprawdę zrozumieć tego człowieka.  
Pewnie przede wszystkim przez jego historyczne dzieło.  
Ale, jak wcześniej powiedziałam,  
ta książka ma mnóstwo warstw.  
Jedną z nich jest komedia.  
Taki rodzina Nataniachu została sportretowana.  
Jest piekielnie śmieszny.  
Nie wiem, czy dla nich to byłaby miła lektura.  
Ciekawa jestem, czy Benjamin przeczytał tę książkę.  
Książka została mu przeczytana w sądzie.  
Tak, książka została przedstawiona  
jako dowód w ramach procesu,  
w którym Nataniachu pozwał innego bułego premiera Izraela  
Ehuda Olmerta o zniesławienie,  
ponieważ Olbert nazwał Bibiego Nataniachu  
jego żonę Sara szalonymi lub niestabilnymi.  
Nie pamiętam, jedno z dwóch.  
Ehud Olmert w ramach obrony zdecydował się przedstawić  
książkę jako dowód i poprosił swojego prawnika  
o przeczytanie fragmentów rodziny Nataniachu w sądzie.  
Muszę przyznać, że Nataniachu wspaniale zareagował na tę książkę.  
Zapytano go, czy ją przeczytał,  
a on odpowiedział, że ją przejrzał.  
Kiedy zapytano go, do którego fragmentu doszedł,  
odpowiedział, przestałem czytać, kiedy pojawiła się moja matka.

Moja matka mówiła doskonale po angielsku,  
a w książce tak nie jest.  
Bardzo mi się spodobała ta jego odpowiedź.  
Każdy syn myśli, że jego matka mówi idealnie po angielsku.  
To naprawdę urocze.  
Pozwól, że zadam ci ostatnie pytanie.  
W jakim sensie, czy w jakim stopniu twoja książka nawiązuje  
do tego, co dzieje się dziś Izraelu?  
Widzimy radykalne przesunięcie się  
samej politycznej w kierunku prawicy.  
Czy postrzegasz to jako pewnego rodzaju kulminację  
miedzypokoleniowego procesu, w ramach którego syn  
nie żyje w ideę ojca?  
I syn naprawdę wciąż wziął się  
w tę ideę ojca.  
Tak, zgadzam się z tym, co powiedziałem.  
Ale jest też takie poczucie w Izraelu,  
nie wiem, czy jest w języku polskim odpowiednim,  
ale po angielsku mówimy o kanarku w kopalni Węgra.  
To aluzja do czasów,  
kiedy górnicy schodząc pod ziemię,  
zabierali ze sobą ptaki w klatka.  
I zaczął się dusić i umierać.  
Oznaczało to, że coś dzieje się z powietrzem  
i trzeba wracać na górę.  
Myślę, że pod wieloma względami  
przez ogromną część historii Zachodu  
był takim kanarkiem w klatce.  
To, co się dzieje teraz w Izraelu,  
jest także takim testem, czy przestrogą dla wielu innych miejsc na świecie.  
To, co się dzieje w Izraelu, to zapowiedź przyszłych wojen  
o zasoby, które czekają wiele krajów.  
Izrael ma niewiele ziemi, ma ograniczone zasoby wody.  
Do tego jest wrogo nastawione do swoich sąsiadów.  
To kraj, który przeżywa kryzys egzystencjalny.  
Ale tego kryzysu nie wywołali wrogowi, jak to bywało w przyszłości.  
Ten kryzys jest wywołany przez stosunek do zasobów  
i do społeczeństwa.  
Z całą pewnością możemy to powiązać z założeniami,  
z myślą rewizjonistycznego idealizmu.  
Ale można to też łączyć z faktem,  
że Żydzi nie pozbyli się strachu przed antysemityzmem,  
który tak mocno został im wbity do głowy w Europie.

Moim zdaniem najważniejsze w obecnym kryzysie w Izraelu jest pytanie, które Izraelczycy sobie zadają.

Wśród kogo jesteśmy najbezpieczniejsi?

Wśród których z naszych sąsiadów?

Mogę mieć tylko nadzieję, że liberalna

i świecka część izraelskiego sąsiadów

nie jest najbezpieczniejszy,

ale jest najbezpieczniejszy.

Mogę mieć tylko nadzieję, że liberalna

i świecka część izraelskiego społeczeństwa

ma więcej wspólnego ze świeckimi i liberalnymi Arabami,

niż myślącymi w średniowiecznych kategoriach

współwyznawcami.

Dziękujemy bardzo.

Dziękujemy bardzo za swoją chwilę.

Mam nadzieję, że muszę rozmawiać.

Nazywam się Agazana i jestem autorką

przekładu książki Radziny Netaniahu,

Joshua Cohen'a.

Tłumaczenie tej książki było dla mnie doświadczeniem absolutnie wspaniałe.

Była to jedna z najtrudniejszych i najlepszych książek, jakie w ogóle przetłumaczyłam do tej pory

i była mnie zachwycona pod wieloma względami.

Po pierwsze, fakt, że ktoś potrafi

jeszcze dzisiaj opowiadać tak złożoną historię

w sposób tak kontrolujący narrację,

tak kontrolujący wszystkie aspekty świata,

który tworzy i też tworzy ten świat w sposób

szalenie erudycyjny, ale przy tym

bez zadeńcia, bez takiego traktowania siebie,

swoich postaci i historii, którą powiada zbyt poważnie,

traktując je jednocześnie śmiertelnie poważnie.

Humor w tej powieści jest naprawdę bardzo ważny

i bardzo piętrowy i to jest kolejna przyjemność

i kolejna troszkę pułapka dla tłumaczki,

bo z jednej strony rzeczywiście mamy te śmiertelną powagę

i ten akademicyjny,

który tam się pojawia, ale z drugiej strony

oprócz przeplatania tego ślapstickiem,

który tam pojawia się dość odważnie,

to jest też bardzo często puszczone oczko do czytelnika

właśnie w tworzeniu tej wysokiej narracji,

tej narracji akademickiej.

Ona, kiedy się w nią wczytać, to widać,  
jak bardzo autor czasami nie traktuje poważnie  
swoich bohaterów w momencie, w którym oni traktują  
siebie bardzo, bardzo poważnie.

I tworzy to naprawdę fantastyczne napięcie  
między tym, co mówią bohaterowie, a tym, jak to zbrzmiewa.

Ruben Blum jest człowiekiem  
o wielu zderzających się gdzieś ze sobą  
właśnie potrzebach, chyba językowo,  
które też tworzą ogromne pole do interpretacji  
i do odczytania po polsku.

Z jednej strony trzeba było zwrócić dużą uwagę  
właśnie na te jego potrzeby udowodnienia czegoś.

Ruben Blum jest człowiekiem z awansu.

On jest synem żydowskich imigrantów z Europy,  
którzy bardzo chcieli sobie życzyć tego awansu  
dla swojego syna, natomiast on tam o tym,  
w którym się momencie mówi, że wpadli w totalną panikę,  
kiedy on rzeczywiście zaczął do tej inteligencji przynależać,  
to już mi się wcale nie padało. Więc jest to człowiek  
rodziców z klasy pracującej, tym swoim dzieciństwem  
dojrzwaniem w klasie pracującej w niezbyt zamożnej dzielnicy  
ze Nowego Jorku, tym awansem na profesora,  
na wykładowcę, który ciągle ma coś wszystkim  
do udowodnienia, zarówno od strony swojej tożsamości,  
jakiejś kompetencji i ciągle jest uważany za kogoś obcego,  
kogoś z zewnątrz, kto musi dawać sobie więcej niż inni,  
a i tak nie będzie traktowany poważnie. I to wszystko  
pobrzmiwa w jego języku. On bardzo kontroluje sposób,  
i on z jednej strony bywa zabawny, ale w momencie,  
w którym on próbuje zażartować, te żarty często wypadają  
bardzo sucho, natomiast on jest szalenie zabawny w momencie,  
w którym chce być poważny. Aby to osiągnąć,  
to trzeba troszeczkę dać mu o co się potknąć.  
Co też jest trudne, bo oczywiście tłumacz i sama osoba,  
która tam występuje, chce się popisać i pokazać  
od takiej najlepszej strony zawsze, a tutaj czasami  
trzeba świadomie położyć żart, albo trzeba czasami  
i celowo użyć słowa,  
którego się nie lubi, słowa, które będzie brzmiało  
niezbyt atrakcyjnie, albo będzie na tyle trącić  
myszką, że człowiek się trochę skrzywi, ale to jest istotne właśnie

dlatego, że to jest człowiek, który bardziej się stara niż daje radę czasami z tym humorem. Jest tam cały rozdział w książce, w którym autor i narrator pośrednio budują żart na nazwie pewnego kościoła i to był moment, w którym miałam ochotę po prostu zamknąć tę książkę, już nigdy nie wrócić, bo jest to cały rozdział oparty na bardzo suchym i bardzo takim naciągany żarcie, który w dodatku bardzo, bardzo ciężko było mi jakoś przełożyć na polski. Tutaj tęgię, tłumackie głowy sobie też się łamały nad tym, dlatego że w Irginale to miejsce nazywa się The Church of Assumption czyli po polsku kościół niebo wsięcia prosto, nie?

A cały żart, który rozlał się na cały rozdział polegał na tym, że wielu ludzi przynależy do takiego Church of Assumption, czyli przynależy do kościoła przypuszczeń, jakichś założeń na czyjś temat.

Ostatecznie musiałam się zdecydować na dopisanie autorowi liniki tekstu, dlatego że musiałam zrobić coś, żeby ten kościół rzeczywiście nazywał się kościołem domysłów, kościołem założeń, kociołem czegoś takiego, bo inaczej wszystkie pozostałe odniesienia w całym rozdziale nie miałyby najmniejszego sensu i albo wywalabym wszystkie, czyli wycięabym cały żart na przeciw nie całego rozdziału, co byłoby kompletnie niedopuszczalne, nieakceptowalne, albo musiałam zrobić coś cokolwiek, żeby ten żart zażarł, jakkolwiek.

Pewnie są państwo ciekawi, jaka Gazano poradziła sobie z tym, że autor postanowił oprzeć cały długi żart na angielskim słowie asamszyn, które to oznacza zarówno w niepowstąpienie, jak i domysł. No, jemu było łatwo.

Proszę się teraz skupić.

Może uda się państwu wysledzić tę jedną linikę dopisaną przez tłumaczkę.

Joshua Cohen

Joshua Cohen

Rodzina Netaniachu

Wspomnienie przelotnego, a w ogólnym rozrachunku zupełnie nieistotnego zdarzenia w historii

bardzo sławnej rodziny.

Przekład

Agazano

Czyta Olga Sażyńska

Na brąksie, niedaleko starannie  
przystrzyżonych dżungli parku Pelam,  
mniej więcej w połowie kwartału stoi  
klockowaty budynek z zaniedbanej, pomalowanej  
na biało cegły, z portykiem, nad którym szczerzą się  
wypalone żarówki i krzywo przyczepione ciągi liter.  
Czasami głoszące dzięki ci panie,  
a czasami podsuwające  
przechodniom enigmatyczne odniesienia w rodzaju  
dzieje apostołskie 1,7  
albo kochelet 1,9  
zawsze jednak zebrane pod przewodnim krzepiącym  
niedowiarków hasłem  
kościół do myśłów.

Dawniej napis był nieco sensowniejszy

i głosił kościół do umyśłów,

ale miejscowi żartowni się regularnie

przestawiali litery.

Wprawdzie opuściłem tę okolice zanim pojawił się w szylt,

jak podczas kolejnych wizyt w rodzinnych stronach

dwuznaczność komunikatu utkwiała mi w głowie.

Parkowałem przed nim,

myśląc kto by kradł samochód z przedkościoła,

a zaskakujący na główkę stopniowo zmienił się

w mój osobisty żart albo płęte sytuacje,

w której ktoś oczekiwał czegoś od mojej żydowskości

albo próbował domysłami na temat tej,

że coś ugrać.

Hasydzi z Chilelu na kampusie zasypują mnie żądaniem,

bym chodził w Jarmółce i wpłacał datki na działanie

organizacji, albo gdy jakaś studentka

z pierwszych lat politologii domaga się,

bym złożył podpis pod jej petycją

z zapokojem na Bliskim Wschodzie,

ewidentnie chcąc mi coś zasugerować, zawsze sobie myślę,

oho, znowu ktoś z kościoła do myśłów.

Doktor Morz był jego członkiem,

ciesząc się dobrą opinią, ale na dobrą sprawę

wszyscy należymy do jednej parafii.

Goje i Żydzi mamy dobrą reputację,  
a nierzadko nawet dobre intencje.  
W dzieciństwie często przechodziłem obok  
jednorękiego dziada ze skrofulozą,  
który stał przed stacją na Tremont Aweniu i żebrał,  
pobrzękując monetami w papierowym kubeczku.  
Wiele lat później natknąłem się na niego  
w autobusie na Manhattanie,  
jak dźwigał pełne zakupów torby z Macy's  
i to w obu rękach.  
To się dopiero zdziwiłem, ale  
ktoś nie należy do kościoła do myśłów.  
Ojciec lubił opowiadać,  
jak pracował w jakiejś fabryce na Garment District  
z poczciwym nierozgarniętym Polakiem,  
który pragnął oświadczyć się ukochanej,  
więc kupił jej diamentowy pierścionek.  
Przyniósł go do pracy, żeby pokazać Żydom,  
z którymi pracował i poprosić o opinie.  
Tak jakby obróbka materiału i kamieni szlachetnych  
była jednym i tym samym,  
a każdy Żyd na świecie dysponował  
takimi samymi kompetencjami w zakresie ich oceny.  
Chodził po współpracownikach od Żyda do Żyda  
i z rozbijającą szczerością domagał się  
od wszystkich oceny jakości kamienia.  
Wy w tym jesteście przeca specjaliści.  
Zobacz, Nojankel, zobacz, Icyk,  
oszachrowali mnie, kupiłem od jednego z waszych,  
ale go nie znam, to i nie ufan.  
Jakby mnie oszachrował, to byście mi powiedzieli, co?  
Wszyscy Żydzi na produkcji  
oczywiście odkładali nożyce  
i oglądali pierścionek,  
brali podświatło,  
tarli ofartów i gruchali nad nim,  
jakby włożono im w ramiona nowo narodzone dzieci.  
Zapewniali, że kamień jest wspaniały,  
a cena okazyjna.  
Polak zaś aż promieniał.  
Wierny wyznawca kościoła domysłów.  
No i jeszcze ta historia o bracie mojej matki.  
Wujkusru, Erzad sklepikarzu,

który większość późnych lat 40. i wczesnych 50.  
spędził na pożyczaniu pieniędzy od moich rodziców.  
To wie od ilu innych rodzin z Grand Concour.  
Żeby otworzyć sklep,  
którego asortyment i lokalizacja zmieniały się za każdym razem,  
kiedy ktoś go o to zagadywał.  
Stragon warzywny na Webster,  
sklep obuwniczy na park,  
kwiatarnia w hiszpańskim Harlemie,  
księgarnia techniczna gdzieś za granicami znanego nam  
Semitauresum na Greenwich Village,  
co Sról w ogóle przestał odpowiadać i przepadł.  
A moja matka mimo to dalej w niego wierzyła, dalej mu ufała.  
On wróci, wszystko odkręci.  
Wierzyła nawet, kiedy przyszedł pod niego Gang Coli.  
Nawet, jak przyszli chłopaki od Manconetta  
i nawet, jak prawie nierozpoznawalne, prawie, ale nie do końca,  
zwłoki Srula znaleziono w pobliżu placu budowy  
mostu kościuszki na brzegu Newton Creek.  
On wróci, wszystko odkręci.  
Kościół ten sam, tylko domysły inne.  
Tak jak średniowieczni, których ponoć badał,  
doktor Netan Yahu uznawał pewne zjawiska za oczywiste w swej stałości.  
Musiał więc jakoś pogodzić wiecznie obecną i jednoznaczną postać Żyda  
z nieodwracalnym upływem czasu, z przyczynowością, ewentualnością  
inесе oraz infierii, zaakceptować impetus i konatus.  
Nie wspominając o pytaniach, co się składa na takie czy inne zjawisko  
i kto lub co, może mu dać początek, zatrzymać je lub rozpędzić.  
Historia traktuje czas tak, jakby był splotem wydarzeń,  
które my, ludzie, uprawiamy z wolnej woli w ruch.  
Jego pierwszą lekcją jest zaś to, że pierwsza przyczyna nie istnieje.  
Bo jak to mówili moi nauczyciele w szkole publicznej,  
uczmy się historii po to, by zrozumieć, jak ją zmieniać.  
Teologia jednak traktuje czas jako łańcuch zmian,  
ściąganých na nas za sprawą woli Boga, który decyduje o nich ze znanych  
w sobie tylko powodów. A poprawki i modyfikacje w tkance  
istnienia wprowadza niepospiesznie, lecz w zgodzie z mistycznym planem,  
czy też wzorcem, nie dającym się interpretować ludzkiemu umysłowi  
inaczej niż jako cuda albo kary, na jakie zasłużyliśmy sobie  
nadmiarem grzechów. Tego w każdym razie uczyli mnie rabini.  
Jak najbardziej zdolni twierdzić, że lata 90. XIV wieku i lata 49.  
są jednymi tym samym, choćby dlatego, że żaden różniący jeszcze  
nie pomaga nam ich lepiej zrozumieć. W dzieciństwie dziwiłem się tej



logice, ale kiedy odkryłem, że powtarza ją mój rzekomy kolega po fachu, człowiek sam siebie, nazywający historykiem, lecz gotów przy tym otwarcie zaprzeczać wszelkim założeniom własnej dyscypliny, nie mogłem uwierzyć, co czytam. Z niedowierzaniem uświadomiłem sobie, że doktor Netan Yahu jest wierzący. Jeśli w ogóle cokolwiek różni jego przekonania od wiary rabinów to to, że woli przypisywać moc zmiany nie bóstwu działającemu wedle własnych nieprzeniknionych zamiarów, lecz nieprzebranym rzeszom gojów tego świata, których do czynów popycha nienawiść, którzy nieustannie oceniają Żydów, prześladują ich i właśnie za sprawą tychże prześladowań wprowadzają zmiany, konwertują nas i dekonwertują, masakrują i wypędzają. W ten sposób doktor Netan Yahu zdołał przemycić teologię pod płaszczykiem historii. Wystarczyło pozbawić byt boski odpowiedzialności za zmiany i przypisać ją śmiertelnikom, pozwolić tej uznaniowej władzy spłynąć na monarchię, na kortezy i kurie, na księżęta, baronów, biskupów, kardynałów i kolejne pokolenia spragnione żydowskiej krwi wstępujące w najmniej spodziewanym momencie z obłocznymi piedestałami, by z mocą absolutnego autorytetu przesądzać o życiu żydowskim, ustanawiać prawa decydujące gdzie Żydzi mogą mieszkać w gettach, kiedy nie wolno im wychodzić na dwór po zmroku, jakie nakrycia głowy mają nosić stożkowate spiczaste i czym się trudnić lichwą, nie wspominając o wystawianiu Żydów na okazjonalne autodafę, krwawe zamieszki i wyprawy do obozów śmierci. Trafniejsze byłoby więc chyba jednak stwierdzenie, że choć doktor Netan Yahu był bez dwóch zdań wierzący, to wierzył nie tyle we wszechmogącego Boga i lewe wszechmogących gojów z oczywistych przyczyn o wiele łatwiejszych w świecie Akademii do zidentyfikowania i rozliczenia niż Bóg. Wszystkim tym rządzącym światem żydowskim królom, królowym, duchownym i rzeźnikom Żydów można było bowiem w przeciwieństwie do Boga przypisać nazwiska, daty i miejsca pobytu oraz narodowości. Dawało się ich cytować z podaniem źródła, oznaczać krzyżykami i gwiazdkami. Wystarczyło jednak zerwać te rzekomoświeckie szatki, rozebrać teksty, które czytałem z płaszcza przypisów i niekończących się warstw bibliograficznej bielizny, by okazało się, że pod spodem nie kryją się wcale prace historyczne. Najlepszym razie była to steologizowana antyhistoria lub może antyhistoryczna teologia z rysem psychoanalitycznym. Może jedno i drugie, a może żadne. Czyżbym natknął się jedynie na kolejne credo wyznawcy kościoła domysłów? Olga Sarzyńska pojawi się jeszcze w tym programie, ale teraz chciałam Państwu podziękować. Rapport o stanie świata od marca 2020 roku

## [Transcript] Raport o stanie świata Dariusza Rosiaka / Raport o książkach - 11 września 2023

rozwija się dzięki Państwa zaangażowaniu i szczotrości.  
To dzięki Wam możemy opowiadać o świecie przy pomocy dźwięków.  
Dzięki Wam ten program jest przygotowywany w profesjonalny sposób  
z zachowaniem najwyższej jakości,  
bo na nią właśnie zasługują słuchacze Rapportu o stanie świata.  
Z serca dziękuję wszystkim Państwu za wpłaty.  
Wasza chojność jest dla mnie ogromnym zobowiązaniem.  
Zbiórka na patronite.pl ciągle trwa, zachęcam do udziału.  
Najchojniejsi patroni Rapportu o stanie świata to firma Ampio Smart Home.  
Hotel Bania, termaliski w Białce Tatrzańskiej,  
oferujący pakiety pobytowe z termami w cenie.  
Firma doradcza Credo.  
Galmed, polskie pompy ciepła.  
Sklep internetowy goldsaver.pl,  
w którym sztapkę fizycznego złota kupisz po kawałku  
i bez wydawania jednorazowo dużych kwot.  
KR Group, firma outsourcingowa.  
[www.krgroup.pl](http://www.krgroup.pl)  
Razem w przyszłość.  
Polsko-Japońska Akademia Technik Komputerowych,  
Warszawa Gdańsk Bytom.  
Michał Małkiewicz.  
Northmaster, marka łodzi motorowych z Polski.  
[www.northmaster.pl](http://www.northmaster.pl)  
Firma Software Mill.  
Od zawsze zdalni programują dla całego świata.  
Dom wydawniczy muza, bo świat nie jest nam obojętny.  
Pure Play.  
Transparentna agencja mediowa Digital i doradca  
w budowaniu kompetencji in-house.  
Uber, myślimy globalnie, działamy lokalnie.  
Wodylla, platforma streamingowa  
z unikalnymi amerykańskimi kronikami wojennymi  
z polskim tłumaczeniem.  
Budros, pompy ciepła.  
Gruntowe pompy ciepła dla budynków przemysłowych  
z innych, kompleksowa obsługa.  
Liceum Błęńskiej, Gdańsk Kowale  
przemysłana edukacja w dobrym miejscu.  
Piotr Bohnia.  
Michał Bojko.  
CIO.net and Digital Excellence.  
Łączymy ludzi i idee.

## [Transcript] Raport o stanie świata Dariusza Rosiaka / Raport o książkach - 11 września 2023

Grupa Broklerska CRB.

Ubezpieczenie należności dla twojej firmy.

Bezpłatne porównanie ofert.

[www.grupacerb.pl](http://www.grupacerb.pl)

Flexi Project.

Kompleksowy i intuicyjny system do zarządzania projektami i portfelami projektów.

JMP.

Z miłości do sportu, z najlepszych tkanin w sercu pod hala żyjemy dla was porządną odzież.

Palarnia Kawy La Caffo, zaugustowa.

LSB Data.

Dedykowane aplikacje internetowe dla biznesu.

Masz pomysł, zrealizujemy go.

[LSB Data.com](http://LSBData.com).

Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.

Wydawca książek, serii, krótkie wprowadzenie.

Wszystko, co trzeba wiedzieć.

Leszek Małecki.

MedMeSklep.

Tysiące produktów dla ciebie na zdrowie.

Sprawdź na [medmesklep.pl](http://medmesklep.pl)

Aplikacja Moja Gazetka.

Polska proekologiczna aplikacja zakupowa z gazetkami promocyjnymi i nie tylko.

Moja Gazetka.

Kupuj mądrze.

Muzeum Kinematografii.

Organizator 33. Festiwalu Mediów

Człowiek w Zagrożeniu.

Firma ODO24.

Optymalny kosztowo

outsourcing ochrony danych osobowych.

[ODO24.pl](http://ODO24.pl)

Firma Prosper.

Sosnowca.

Hurtownia elektroenergetyczna i właściciel marki czystus.

Stratego grup.

Pozyskujemy dofinansowanie unijne dla firm i dla osób chcących założyć działalność gospodarczą.

[Stratego.grup](http://Stratego.grup).

## [Transcript] Raport o stanie świata Dariusza Rosiaka / Raport o książkach - 11 września 2023

Tiks.to.pl  
Niezależny serwis biletowy.  
Sprzedamy bilety  
na twoje wydarzenia kulturalne i sportowe.  
Drukarnia cyfrowa.  
Totem.com.pl  
Spieramy wydawców i self-publisherów.  
Drukujemy najpiękniejsze książki.  
Fundacja Wasowskich.  
Obiekująca się spuścizną  
Jerzego Wasowskiego i wydawca  
książek Grzegorza Wasowskiego.  
Szczegóły na wasowscy.com.  
Michał Wierzbowski.  
Wayman.  
Oprogramowanie wspomagające  
firmy inżynieryjne w zarządzaniu  
projektami.  
Stworzone przez polskich inżynierów  
dla sektora projektowego.  
www.waymansoftware.  
Zen Market.  
Pośrednik w zakupach ze sklepów  
i aukcji w Japonii.  
B.  
Dziękuję bardzo.  
Dzięki Państwu.  
Mamy raport o stanie świata.  
MODERATION  
PASTA  
PASTA  
PASTA  
PASTA  
PASTA  
Sebastian Bary.  
Tysiąc Księżyców.  
Przekład Krzysztof Cieślik.  
Czyta  
Olga Sarzyńska.  
PASTA  
PASTA  
Jestem Uinona.  
W początkach nosiłam imię o dzin dzintka, czyli róża.

Thomas McNulty bardzo starał się jej wymówić, ale mu nie szło, więc nazwał mnie imieniem mojej zmarłej kuzynki, bo łatwiej upadało mu się na języku. Uinona znaczy pierworodna. Ja nią nie byłam. Moja matka, starsza siostra, kuzyni, ciotki, dusze lakotów, co żyły na tych starych równinach, wszyscy zostali zabici. Nie byłam za mała, żeby to pamiętać. Miałam sześć albo siedem lat, ale nie pamiętałam. Wiedziałam, że tak się stało, bo potem żołnierze zabrali mnie do fortu i stałam się sierotą. Moła dziewczynka musi przecierpieć niejedną zmianę. Gdy wróciłam do swoich, nie umiałam z nimi rozmawiać. Pamiętam, jak siedziałam w tipi z kobietami i nie potrafiłam im odpowiedzieć. Miałam wtedy ze trzynaście lat. Po kilku dniach powrócił mi język, jakby w mojej głowie otworzyła się płachta innego, bardziej tajemniczego tipi. Kobiety rzuciły się mnie uściskać, jakbym ledwo co przyjechała. Naprawdę zobaczyły mnie dopiero wtedy, gdy przemówiłam w naszym języku. Potem zjawił się Thomas McNulty i zabrał mnie z powrotem do Tennessee. Choćbyś przeżył rzeź i koszmar, musisz w końcu nauczyć się żyć, rozejrzeć się koło siebie, popatrzeć, jak się sprawy mają, uprawiać co albo kupować, jak tam się akurat ułoży. Małe miasteczko niedaleko nas w Tennessee nazywało się Paris. Farma Liżamagana leżała jakieś siedem mil dalej. Było dobrych kilka lat po wojnie, a tam wciąż roiło się od obdartusów z Unii, niewiedzących co ze sobą począć. I dało się wyczuć obecność przegranych konfederackich żołnierzy, mimo że zrzucili już swoje farbowane orzechem mundury, w urzędzi na każdej ścieżynie i mająca ich na oku milicja stanowa. Zresztą miasteczko zawsze niespokojne miało wiele oczu. W tutejszym sklepiku musisz pokazać się z takim angielskim, że mucha nie siada, inaczej pożałujesz. Pierwsze angielskie słowa dostałam w forcie od pani Nil. W późniejszych czasach John Cole sprawił mi dwie książki do gramatyki. Wpatrywałam się w nie bez końca. Wstarczy być indianką, nie trzeba na złego krakaciak wrona. Zresztą nie wszyscy biali w Paris mówili dobrze. Niektórzy pochodzili z Kontynont, Niemcy, Szwedzi, nie brakło też Irlandczyków jak Thomas McNulty, co wzięli się do angielskiego dopiero po przypłynięciu do Ameryki. Ale ja, młoda indianka, musiałabym chyba gadać jak cesarzowa. Rzecz jasna mogłam podawać listę sprawunków, co mi ją spisywała Rosalie Bugero, pracująca na farmie Liża. Ale lepiej było mówić. Inaczej zbierałabym cieńgi, ile kroć pojawiałam się w miasteczku.

Angielskim nie chronił.  
Dość było, żeby jak i kołtuniasty parobek  
zobaczył ciemną skórę i czarne włosy,  
a już czuł, że ma prawo,  
co by człowieka powalić na ziemi i skopać.  
I nikt by nawet się nie zająknął.  
Żaden szarf ani zastępca.  
Pobicie indianina nie stanowiło przestępstwa,  
żadną miarą.  
Jonah Colla, dawnego przecież żołnierza i dobrego farmera,  
traktowano w mieście Podle,  
bo jego babka albo kobieta przed nią była indianką.  
Odbijało się to delikatnie w jego twarzy.  
Nawet angielski go nie chronił.  
Może dlatego, że był wielkim dorosłym mężczyzną,  
nie mógł zawsze liczyć na litość z ich strony.  
Buzie miał jak malowanie.  
Każdy by się z tym zgodził.  
A już szczególnie Thomas Magnolty.  
Ale najwyraźniej miejscowi widzieli w niej indianina.  
Teraz strasznie go złali i potem leżał w łóżku niby w ur cierpienia.  
A Thomas Magnolty przysięgał, że weźmie i zabije winnego.  
Wada Thomas'a Magnolty'ego polegała na tym, że był biedny.  
Wszyscyśmy byli.  
Lisz Magan klepał biedę, choć farma należała do niego.  
My zaś klepaliśmy biedę pod liżem.  
Klepaliśmy bardziej niż liż.  
Gdy biedak się za cokolwiek bierze, musi się brać cichcem.  
Gdy dla przykładu biedak zabija, musi to robić cichuteniko  
i zwiewać tak szybko jak jelonki, co wypuszczają się z lasu.  
Poza tym Thomas siedział w więzieniu Levenward za desertję,  
więc na widok mundurów w miasteczku robił się nerwowy,  
choć zawsze powtarzał, że kocha wojsko.  
Ja sama stałam niżej od Rosalii Bugero.  
Rosalii była czarnoskurą świętą, słowo daje.  
Brała karabin brata i chodziła na króliki wzdłuż lasu za farmą liża.  
W sławnej bitwie z tarzem Petrim, w każdym razie sławnej dla nas,  
kiedy to tarz ze swoimi ludźmi natarł na farmę liża, by nas ograbić,  
wstawiła się tym, że broń przeładowywała szybciej niż się da.  
Tak przynajmniej twierdził John Cole.  
Przed wojną była jednak niewolnicą, a niewolnik w oczach białych  
stoi rzecz jazna bardzo nisko.  
Ja stałam jeszcze niżej.

W oczach miasteczka byłam popiołem z indiańskiego gniska.  
Większość indian dawno zniknęła z chrapstwa Henry,  
czy rokezi, czy kasawowie.  
Mam nie podobało się, że jaki rozrządzony węgielek przypałał się z powrotem.  
W świetle wielkiej tajemnicy wszyscyśmy jednak o duszami.  
Staramy się odchudzić nasze dusze, żeby wcisnąć się do raj.  
Tak mówiła moja matka.  
Wszystko, co pamiętam, o matce jest jak sakiewka z drobiazgami.  
Co dziecko nosi w niej najbardziej dla siebie drogocenne drobiazgi.  
Gdy taka miłość zostaje naznaczona śmiercią.  
W sercu rodzi się co jeszcze bardziej od śmierci niezgłębionego.  
Moja matka chuchała na nas i dmuchała na mnie i na siostrę.  
Nigdy nie nudziło jej ani patrzeć, jak szybko potrafimy biegać i jak wysoko skakać,  
a nie mówienie nam jakie jesteśmy śliczne, tam na równinach  
byłyśmy zwykłymi dziewczątkami w świetle gwiazd.  
Thomas Magnolti lubił powtarzać, że jestem ładna jak rzeczy, co je za ładny uważał.  
Róże, drozdy i takie tam.  
Matczyne gadanie, co nim próbował zastąpić mi matka.  
Aż trudno było uwierzyć, że za czasów żołnierki zabił tylu moich w dawnych wojnach.  
Może nawet kogoś z mojej rodziny tego nie wiedział.  
Za mała byłam, żeby to pamiętać, powtarzałam mu.  
Oczywiście to nie prawda, ale na jedno wychodziło.  
Bardzo dziwnie się czułam słuchając jak o tym opowiada.  
Zaczynało mnie palić w środku.  
Miałam pistoletik z perłową rękojeścią, co mi go podarował poeta Max Lenny w Grand Rapids.  
Mogłabym zastrzelić z niego Tomasa.  
Czasem myślałam sobie, że powinnam co, kogo zastrzelić.  
Oczywiście powaliłam jednego z ludzi Tasha Petriego, nie podczas sławnej bitwy,  
ale innym razem, gdy zaczęli nas na gościńcu.  
Kulą prosto w pierś na wylot.  
On też wypalił w moim kierunku, ale tylko mnie drastną nie trafił.  
Moją raną było utracone dzieciństwo.  
Rzecz w tym, że to oni ją zabiźnili, Tomas McNulty i John Cole pewnie robili co w ich mocy.  
Słowem zarówno rana jak i blizna pochodziła od nich, co nie łatwo przyswoić.  
Zresztą nie miałam w tej kwestii wyboru.  
Gdy odbiorą ci matkę, nigdy jej już nie dogonisz.  
Nie możesz wykrzyknąć, zaczekaj,  
gdy pod wilczym księżycem wiatry oziębną, a ona jest kawał drogi przed tobą  
i dalej brnie przez trawy w poszukiwaniu drewna.  
A więc Tomas McNulty uratował mnie dwukrotnie,  
za drugim razem, gdy ciągnął mnie przebraną za do Bosza przez pole bitwy.  
Natknęliśmy się wtedy na Starlinga Carltona, co chciał mnie ukatrupić na miejscu.  
Wymachiwał szablą i krzyczał, powiedział, że trzeba wyróżnić wszystkich indian.

To rozkaz Majora i on zamierza właśnie ten rozkaz wykonać.  
Tomas McNulty musiał więc go zabić.  
Był z tego powodu bardzo smutny. Długo razem schużyli.  
Wszystko to pamiętałam całkiem wyraźnie.  
Zastanawiałam się, jak przedstawić książkę tysiąc księżyców.  
Jakie słowo najlepiej by ją opisało?  
I zdałam sobie sprawę, że nie jest to łatwe zadanie.  
Nadal nie wiem, czy to jest książka bardziej o miłości, czy o przemocy.  
Zwłaszcza, że granice między nimi są momentami bardzo rozmyte.  
Zastanawiałam się, jak przedstawić książkę tysiąc księżyców.  
Czasy, w których żyjemy, nie są bez znaczenia, dlatego kim się stajemy.  
Historia Winona, osieroconej dziewczynki Lakota, która opowiada  
tysiąc księżyców, rozgrywa się w bardzo wyjątkowych czasach.  
Dektade po zakończeniu amerykańskiej wojny secesyjnej.  
I to jest moje pierwsze pytanie.  
Co to był za moment w historii?  
Szczególnie w tej chwili.  
Czyli w zachodniej Tennessee.  
Cztając historię Ameryki po zakończeniu wojny secesyjnej,  
koncentrujemy się słusznie, zresztą,  
w tej chwili.  
W tej chwili.  
W tej chwili.  
W tej chwili.  
W tej chwili.  
W tej chwili.  
Koncentrujemy się słusznie, zresztą, na historii czarnych,  
a przede wszystkim skupiamy się na problemie obywatelstwa.  
Koncentrujemy się na tym, jak nazwijmy to prawicowe siły w Ameryce,  
próbowały utrzymać czarnych w warunkach niewolniczych,  
mimo że technicznie niewolnictwa już nie było.  
Utrudniano więc czarnym możliwość zdobycia obywatelstwa,  
wymagając od wyborców, by posiadali określoną ilość Ziemi.  
W ten sposób niszczonego idealistycznego celu wojny secesyjnej.  
Trzeba było kolejnych 100 lat i ruchu praw obywatelskich w latach 60.  
Ubiegłego wieku, by Afroamerykanie wywalczyli dla siebie sprawiedliwość.  
Ale rdzennych Amerykanów w tamtych czasach nie uznawano,  
choćby za 3 czwarte obywatela.  
Moja bohaterka Winona miała więc status mniej więcej jeńca wojennego,  
co jest naprawdę dziwne dla osoby, która jest rdzenną mieszkanką tego kraju.  
Należała do ludzi, którzy posiadali żółtą wyspę,  
bo tak Indianie nazywali Amerykę Północną.  
Wreszcie, jej status jest mniej więcej jako przyzwaną wojny,



która jest ciekawą rzeczą, żeby powiedzieć na pewno,  
dla osoby, która jest właściwie całkowicie natywna,  
w tym miejscu jest.  
Znaczący, ona znalazła do ludzi,  
którzy w efekcie,  
byli właściciele,  
co nazywa się Turtle Island, która jest Nr. Ameryka.  
Powiedziałeś, że Winona jest jeńcem wojennym.  
Jest to dość paradoksalne, bo jest w swojej ojczyźnie.  
To takie dziwne.  
Jeszcze dziwniejszy jest to,  
że jej nowi rodzice, jej nowa rodzina,  
to ludzie, którzy mają indiańską kraw na rękach.  
Thomas McNulty i John Cole to dwajmyżczyźni,  
którzy kochają ją jak własną córkę,  
mimo że brali udział w Rzezi Indiank.  
To wie.  
Może to właśnie oni zabili jej rodziny.  
Moralny krajobraz twojej książki jest bardzo skomplikowany.  
Nie istnieje tam podział na nas i na was.  
Nikt nie jest jednoznacznie dobry,  
nikt nie jest jednoznacznie zły.  
Dlaczego naszkicowałeś takich bohaterów?  
A moralny krajobraz to jest bardzo skomplikowany.  
W 68 latach,  
ja się nie znałem.  
Jesteśmy głupią, bieżącą kreaturę.  
W wieku 68 lat zdążyłem się zorientować,  
jak przebiegłymi i niejednoznaczными stworzeniami jesteśmy.  
Nosimy w sobie wszystkie nasze dwuznaczności i sprzeczności.  
Być może dobrą osobą jest ten,  
kto próbuje te cechy w sobie jakoś rozwiązać,  
a przynajmniej jakoś oswoić.  
W mojej powieści jest jeszcze więcej komplikacji.  
Otóż prababka Johna Kohla była Indianką.  
Cała ta kwestia, co znaczy bycie człowiekiem kolonialnym,  
zapisana jest również w fakcie,  
że nałty jako i relantczyk urodził się w kraju,  
który przez 700 lat był mniej lub bardziej rządzony przez inne kraje.  
Można by pomyśleć, że to ostatni człowiek na Ziemi,  
który wyruszały na tak zwane wojny indiańskie, aby zabijać ludzi.  
Ludzi, którzy Mutatis Mutandis,  
nie różnią się od niego w historii.

Widzisz, kiedy irlandczycy pojechali do Ameryki, uciekając przed głodem i biedą i osiedlili się w Bostonie, to niestety, i mówię to z wielkim smutkiem, bo jestem z nimi spokrewniony, największymi rasistami w Bostonie byli właśnie irlandczycy. Potrzebowali kogoś, na kogo mogliby patrzeć z góry, więc patrzyli z góry na czarnych mieszkańców południowego Bostonu. Wielu irlandczyków było policjantami. Wiele lat temu napisałem krótki wiersz o człowieku, którego nazwałem truperohara, czyli policjantohara. To był człowiek, który po prostu zabijał ludzi. Jeśli jesteśmy udręczonymi istotami, a nasze dusze są zbrukane, to jaka została nam nadzieja, skoro nie możemy tego odwrócić? Tak jak Ziemia, która raz na tysiące lat odwraca swoje bieguny, Thomas i John są jak planety, jak Ziemia, która zmienia swoje bieguny. To co pozwala im ujrzeć w Winona kogoś więcej niż jedynie dzikuskę, tak jak mieli przykazane w wojsku, to ich miłość do niej. Kolejny bardzo ciekawy wątek, który poruszasz w swojej książce, to pamięć i ułomność pamięci, która może być utracona lub zniekształcona przez traumatyczne doświadczenie. Ale to także opowieść o ułomności języka. Są rzeczy, o których Winona nie jest w stanie mówić, ponieważ nie zna nawet słów, które opisałyby gwałt, którego jest ofiarą, ale co jest jeszcze bardziej interesujące i o to chciałabym cię zapytać, to proces pisania tej książki. Winona jest narratorką tysiąca księżyców, ale jednocześnie język, w którym opowiada nam historię angielski, nie jest jej pierwszym językiem i to pewnie też ją ogranicza. I tak myślę, że nie zdolność do mówienia rzeczy, których głęboko doświadczamy, jest bardzo ważną częścią tej książki. A ponadto jest bardzo młoda, ma jedynie 17 lat, więc dosłownie nie zna słów, którymi mogłaby opisać to, co jej się przydarzyło. Jednak chciałbym zwrócić uwagę na to, że irlandczycy w czasach kolonialnych także stracili swój język. Jestem irlandzkim pisarzem, ale moja znajomość języka irlandzkiego jest bardzo słaba. Piszę po angielsku, który, nieco upraszczając, jest językiem zdobywców. W każdym razie Mynona miała tylko 6 lat, kiedy straciła rodzinę, a Thomas przegarnął ją na służącą, a dopiero potem ją adoptował. Z tego powodu Mynona nie ma własnego języka, nie może mówić w języku Lakota. Opisuję w książce, jak wiele lat później spotyka swoich ludzi, ale to jest dla niej bardzo trudne, bo nie mówi w ich języku. Angielskiego uczy jej prawnik Bryską, który zatrudnia ją w swojej kancelarii. Mynona szybko się uczy, mówi więc lepszym angielskim niż Thomas.

Angielski Thomasa jest bardzo prowizoryczny.  
Jego jest znacznie bardziej klasyczny.  
To jednak nie zmienia faktu, że ma jedynie 17 lat.  
Nie zna więc słów, którymi mogłaby opisać napaść seksualną,  
której padła ofiarą.  
Nie rozumie, co się stało, nie umie, więc tego nazwać.  
To wydarzenie rozgrywa się w ciszę.  
Robisz porównania między doświadczeniem Wynony  
i doświadczeniem Irlandczyków.  
Na koniec chciałam cię więc zapytać o Irlandską diasporę.  
Połowa XIX wieku to był czas dramatyczny dla Irlandczyków.  
Thomas jako dziecko, zanim nastał głód w Irlandii,  
był częścią społeczności.  
Był kimś, kto ma tożsamość, kogo można było nazwać obywatelem,  
ale potem w wyniku głodu zostaje dosłownie zredukowany do zera.  
Cała jego rodzina, rodzice i siostra umierają.  
On wkłada się na statek do Ameryki, dociera jednak do Kanady,  
bo amerykańskie porty zamykają się dla Irlandczyków.  
Pojawiają się setki, tysiące ludzi, a Kanadyjczycy są przerażeni,  
bo ci przybysza jedynie,  
bo nie ma żadnych z nich,  
bo nie ma żadnych z nich,  
a wytrzymują się setki, tysiące ludzi,  
a Kanadyjczycy są przerażeni,  
bo ci przybysze jawią im się jak jacyś obcy,  
którzy zarażą ich gorączką.  
Irlandczycy byli więc przedszymywani w nieludzkich warunkach,  
bo odebrano im status człowieka.  
Tak wyglądało dzieciństwo Thomasa.  
Którym spotyka kogoś równie nic nieznaczącego, co on sam.  
Chłopaka o imieniu John, czyli John Cole.  
I tak już zostają ze sobą do końca życia.  
Robią wszystko co w ich mocy, aby wdychać, wdychać powietrze, coś zjeść, nie głodować.  
Głód to ważny wątek tej książki.  
Po zakończeniu wojny secesyjnej trafiają do więzienia Wandersonville  
i panuje tam straszliwy głód.  
Thomas natychmiast przypomina sobie głód, który zabił jego rodziców.  
Tak, z powodu głodu, trafiło do Ameryki milion Irlandczyków.  
W ciągu kolejnych 10 lat przyjechał kolejny milion.  
Oczywiście w Ameryce, która w tamtym czasie była krajem protestanckim,  
panowało ogromne zaniepokojenie, że ci wszyscy katolicy papiści zniszczą amerykańską ziemię.  
Są to więc ludzie, którzy pod wieloma względami byli traktowani z taką samą pogardą,  
z jaką Europejczycy traktowali ludność rdzenną.

Wiesz, jeśli zredukujesz ludzi do łachmanów,  
możesz ich winić za to, że są łachmaniami,  
ale to ty ich w te łachmany ubrałeś.  
Myśli na ten temat nieustannie krążą mi po głowie,  
niczym porywające równania matematyczne.  
Co to wszystko znaczy dla bycia Irlandczykiem w 2023 roku?  
Dzięki, dziękuję.  
Jestem też poniekąd jej wydawcą.  
Jakie to było dla mnie doświadczenie, ten przykład?  
Praca z Sebastianem Barym jest bardzo trudna.  
To znaczy, to jest taki pisarz, który potrafi pisać.  
To znaczy, nie chcę, żeby to żebyś miało jakoś źle,  
ale dużo literatury tłumaczonej z języka angielskiego to  
taka literatura środka, czasem dobra, czasem bardzo dobra,  
ale rzadko zdarzają się tacy pisarze.  
Zresztą w ogóle rzadko zdarzają się tacy pisarze,  
jak Sebastian Bary, którzy potrafią każdą książkę pisać inaczej.  
Dla każdej książki wymyślić język czy języki różne.  
I praca z taką książką zawsze jest bardzo trudna.  
To znaczy, w tym wypadku problem polegał na tym,  
żeby znaleźć przede wszystkim odpowiednik języka  
głównej bohaterki, czyli Winony,  
ponieważ ona mówi bardzo specyficzną angielszczyzną.  
To jest angielszczyzna z jednej strony wysoka,  
zaskakująco może w przypadku dziewczynki indialki  
wychowywanej przez parę weteranów wojny secesyjnej,  
ale rzeczywiście jest to angielszczyzna momentami książkowa,  
tylko ona jest bardzo specyficzna, bo ona często na przykład  
nie jest idealna.  
To znaczy, Winona używa słów z rejestru takiego wysokiego,  
mądrych słów, które nie zawsze pasują do kontekstu.  
W przykładzie nie chciałem robić tego tak samo,  
ponieważ to by nie wyszło po prostu.  
Tłumacz musi myśleć, no musi myśleć o dwóch rzeczach,  
o pisarzu, żeby dać mu sprawiedliwość,  
żeby przyswoić, jeśli to jest dobry pisarz,  
jak w przypadku Sybastiana,  
jego piękną frazę polszczyźnia,  
ale musi też myśleć o czytelniku  
i o tym, żeby ten czytelnik rozumiał tekst.  
Oczywiście nie mówię o rzeczach takich z pogranicza,  
już zrozumiałości jak Finnegans Wake Joyce'a,  
tylko o rzeczach, z którymi angielski czytelnik

nie ma problemu.

Dla angielskiego czytelnika z pewnością

fraza Winona jest dziwna.

Dla polskiego czytelnika pewnie troszkę mniej,

bo chciałem, żeby ona była zrozumiała

i żeby nie wprawiała w konfuzje,

natomiast chciałem to zrekompensować

gdzie indziej, na przykład w dialogach,

w sposobie jej mówienia.

Musiałem innym miślowy na pomysł

Sybastiana Bariego odpowiedzieć

trochę innym pomysłem tłumacza.

Zawsze staram się jakoś wejść w głowę bohatera,

którego tłumaczę i jeśli tych bohaterów jest więcej,

to w więcej tych głów.

I pomyśleć sobie, jak mógłby to mówić po polsku.

To znaczy, oczywiście to jest jakiś odpowiednik,

tylko tak, ale wyobrażam sobie,

jak postać z jego środowiska i tak dalej,

jak ta postać mogłaby mówić po polsku.

Oczywiście w Polsce nie było wojny sensoryjne

i nie było Indian,

natomiast zawsze w takiej sytuacji

staram się wymyślić język,

który będzie jakoś wiarygodny.

Wiadomo, nie istnieje taki język w polszczyźnie.

No i staram się też nie powielać do końca swoich własnych pomysłów.

Chciałem, żeby ten przykład

może jakoś tam się kojarzył

z tym, co robiłem do tej pory, ale nie za bardzo.

Nie chciałem, żeby to brzmiało,

jakby ci bohaterowie mówili

takimi samymi frazami, które można przeczytać

bo nie lubię robić dwa razy tego samego.

Dlatego też zresztą nie tłumaczyłem

drugiej powieści Douglasa Stewart'a,

bo wydawa mi się bardzo podobna.

Dla mnie to też jest powieść

na pewno oddająca głos

tym, którzy tego głosu nie mieli.

Oczywiście ten głos już bywa oddawany,

ale na pewno jest ciekawe,

że oddają go irlandzki pisarz

i robi to z taką gracją,  
bo to nie jest jego historia,  
a jednak trochę jasno,  
bo choćby ten Thomas McNulty  
jest jednak człowiekiem.  
Historia Stanów Zjednoczonych  
jest historią świata w dużej mierze  
w XIX i XX wieku.  
Oczywiście te narracje  
i te historie nie pokrywają się  
z tym, co działo się wtedy w Polsce,  
czy w Europie zawsze,  
czy w jakiejś mierze te tematy  
są też dla nas istotne.  
I to już wszystko w tym odcinku  
raportu o książkach.  
Dziękuję wszystkim,  
którzy przyczynili się do jego powstania.  
Oldy Sarzyńskiej  
za wspaniałe interpretacje fragmentów literackich.  
Michałowi Żakowskiemu  
autorowi programu na dachu świata  
w radio 357 za urzeczenie głosu  
Joszuj Kołynowi  
w polskim tłumaczeniu  
i Chrisowi Ważakowi  
za zrealizowanie programu.  
A ja nazywam się Agataka Sprolewicz,  
słyszemy się w październiku.  
Dzień dobry.  
Dzień dobry.  
Dzień dobry.  
Dzień dobry.  
Dzień dobry.  
Dzień dobry.  
Dzień dobry.  
Dzień dobry.  
Dzień dobry.  
Dzień dobry.  
Dzień dobry.  
Dzień dobry.  
Dzień dobry.  
Dzień dobry.  
Dzień dobry.  
Dzień dobry.

**[Transcript] Raport o stanie świata Dariusza Rosiaka / Raport o książkach - 11 września 2023**

Dzień dobry.  
Dzień dobry.  
Dzień dobry.